

Jak historia ta ukształtowała nasz świat

Na kolejnych stronach będzie niewiele o współczesnym czarodziejstwie, przynajmniej w dosłownym znaczeniu. Tym, co interesuje mnie najbardziej w aspekcie historii, którą prześledziłam i z grubsza tu zarysowałam, jest raczej zgłębienie późniejszych losów polowań na czarownice w Europie i Stanach Zjednoczonych. Doprowadziły one bowiem do przeobrażenia i eskalacji przesądów, hańby, która dotknęła przynajmniej niektóre z kobiet. Zwalczano określone zachowania, określone sposoby życia. Odziedziczyliśmy te utrwalone przez wieki wyobrażenia. A owe negatywne obrazy nadal wspierają w najlepszym razie cenzurę bądź autocenzurę, wszelkie możliwe narzucane nam ograniczenia; w najgorszym zaś

razie wrogość, a nawet przemoc. I nawet jeśli istniała szczerza i dość powszechna wola poddania ich krytycznemu namysłowi, nie doszło jak dotąd do jakiejś radykalnej zmiany. Jak pisze Françoise d'Eaubonne, „ludzi współczesnych ukształtowały wydarzenia, o których mogą nie wiedzieć i których pamięć być może całkowicie już zginęła; faktem jednak jest, że byłiby inni i myśleliby w odmienny sposób, gdyby do owych wydarzeń nigdy nie doszło”⁶¹.

Obszar ten jest ogromny, jednak ja chciałabym się skupić na czterech aspektach tej historii. Po pierwsze, na zamachu na wszelkie przejawy kobiecej niezależności (rozdział 1). Pośród oskarżonych o czary widać wyraźnie nadreprezentację kobiet niezamężnych i wdów, czyli wszystkich tych, które nie były bezpośrednio podporządkowane żadnemu mężczyźnie⁶². W owych czasach kobietom odebrano miejsce, jakie zajmowały dotąd w świecie pracy. Wydalono je z cechów; nauka rzemiosła uległa formalizacji, a kobietom wzbroniono do niej dostępu. W pojedynkę bowiem zwłaszcza kobieta podlega „nieznośnemu naciskowi ekonomicznemu”⁶³. W Niemczech na przykład wdowy po mistrzach cechowych nie miały prawa kontynuować pracy w warsztatach swych mężów. Jeśli chodzi o kobiety zamężne, ponowne wprowadzenie prawa rzymskiego w Europie, począwszy od XI wieku, usankcjonowało ich niezdolność do czynności prawnych, pozostawiając im niewielki margines autonomii, który w XVI wieku całkowicie zniknął. Jean Bodin, któremu z zażenowania zapomniano radosne hulanki demonologa, pozostał sławny za sprawą swej teorii państwa (*Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*). Jednak, jak zauważa Armelle Le Bras-Chopard, wyróżnia się on wizją, w której dobre rządy w rodzinie i dobre rządy w państwie, oba wsparte na autorytecie mężczyzny, wzajemnie się wzmacniają; być może nie pozostaje to bez związku z jego obsesją na punkcie czarownic. Społeczne ubezwła-

61 Françoise d'Eaubonne, *Le Sexocide des sorcières*, dz. cyt.

62 Guy Bechtel, *La Sorcière et l'Occident*, dz. cyt.

63 Anne L. Barstow, *Witchcraze*, dz. cyt.

snowlonienie zamężnych kobiet zostanie uświęcone we Francji kodeksem cywilnym z roku 1804. Polowania na czarownice spełniły swoją funkcję: nie ma już więcej potrzeby palenia na stosach rzekomych czarownic, odkąd prawo „dopuszcza ograniczenie autonomii wszystkich kobiet”...⁶⁴ Obecnie niezależność kobiet, nawet jeśli prawnie i materialnie dopuszczalna, nadal budzi powszechny sceptycyzm. Ich związek z mężczyzną i dziećmi, przeżywany w trybie samopoświęcenia, wciąż jest uznawany za sedno ich tożsamości. Sposób, w jaki wychowuje się i socjalizuje dziewczynki, uczy je, by bały się samodzielności, i najczęściej nie zostawia pola dla wyrabiania w nich zdolności do autonomicznego życia. Zza słynnej figury „samotnej starej panny z kotem”, pozostawionej samej sobie jako obiekt litości i szyderstw, wзира cięń postaci już zapomnianej, siejącej postrach czarownicy, otoczonej diabelskim orszakiem domowników.

W tym samym czasie, w epoce polowań na czarownice, doszło również do kryminalizacji praktyk zapobiegania ciąży oraz aborcji. Prawo wprowadzone w roku 1556 we Francji obligowało wszystkie ciężarne kobiety do rejestrowania ciąży i powoływania świadka na czas porodu. Dzieciobójstwo stało się w ten sposób *crimen exceptum*, czym nie było nawet samo uprawianie czarów⁶⁵. Wśród zarzutów kierowanych przeciwko „czarownicom” często figurowało również dzieciobójstwo; o sabacie mówiono, że w jego trakcie pożerano dziecięce trupy. Czarownica stała się „antymatką”⁶⁶. Wiele z oskarżonych było znachorkami odgrywającymi rolę położnych, ale niosącymi również pomoc kobietom pragnącym zapobiec ciąży bądź ją przerwać. Zdaniem Silvii Federici, polowania na czarownice umożliwiły wprowadzenie płciowego podziału pracy wymaganego przez kapitalizm, rezerwując pracę opłacaną dla mężczyzn, kobietom zaś wyznaczając rolę rodzicielek i wychowawczyń

64 Armelle Le Bras-Chopard, *Les putains du Diable*, dz. cyt.

65 Anne L. Barstow, *Witchcraze*, dz. cyt.

66 Armelle Le Bras-Chopard, *Les putains du Diable*, dz. cyt.

przyszłej siły roboczej⁶⁷. Przymusowe obsadzanie w tej roli również dzisiaj nikogo nie dziwi: kobiety mogą rodzić dzieci albo nie... pod warunkiem że zdecydują się na dzieci. Te zaś, które odważą się przeciwstawić temu wymogowi, porównuje się niekiedy do istot bez serca, zepsutych do szpiku kości, pragnących wyłącznie szkody innych i wrogo nastawionych (rozdział 2).

Polowania na czarownice wypaliły również inne głębokie piętno w naszych umysłach, utrwalając niezwykle negatywny obraz kobiecej starości (rozdział 3). Oczywiście na stosach palono także młode „czarownice”, a nawet siedmio- czy ośmioletnie dzieci obu płci, jednak „ulubionymi ofiarami polowań”⁶⁸ były najstarsze z kobiet, uznawane za odrażające z racji wyglądu i szczególnie niebezpieczne ze względu na багаż ich doświadczeń. „Zamiast być otoczone troską i czułością należnymi kobietom w podeszłym wieku, tak często oskarżane były o czary, że przez całe lata niezwykle rzadko zdarzało się, by któraś z nich doczekała naturalnej śmierci we własnym łóżku, przynajmniej w północnej Europie” – pisała Matilda Joslyn Gage⁶⁹. Podsztyta nienawiścią obsesja niektórych malarzy (Quentina Massysa, Hansa Baldunga, Niklause Manuela) czy poetów (Ronsarda, du Bellaya)⁷⁰ na punkcie starych kobiet daje się wyjaśnić rozwijającym się w owej epoce kultem młodości oraz faktem, że kobiety już wówczas żyły dłużej od mężczyzn. Ponadto prywatyzacja pozostających niegdyś we wspólnym użytkowaniu gruntów – w Anglii określana mianem „grodzeń” – w procesie akumulacji pierwotnej, która przygotowała nadejście kapitalizmu, uderzała zwłaszcza w kobiety. Mężczyznom bowiem łatwiej było zyskać dostęp do płatnej pracy, która stała się jedynym środkiem utrzymania. Kobiety w większym stopniu niż oni pozostawały za-

67 Silvia Federici, *Caliban et la sorcière*, dz. cyt.

68 Guy Bechtel, *La Sorcière et l'Occident*, dz. cyt.

69 Matilda Joslyn Gage, *Woman, Church and State*, dz. cyt.

70 Wskrzyszając w ten sposób starożytną tradycję, ucieleśnioną najlepiej przez Horacego i Owidiusza, autorów równie obrzydliwych i nikczemnych tekstów odnoszących się do ciał starszych kobiet.

leżne od gruntów wspólnych, ziem, na których można było wypasać krowy, zbierać chrust czy zioła⁷¹. Proces ten podkopał ich niezależność i zmusił najstarsze z nich do żebractwa, jako że nie mogły dłużej liczyć na wsparcie własnych dzieci. Jako beużyteczna gęba do wykarmienia, kobieta po menopauzie, która zachowywała się i wypowiadała niekiedy z większą swobodą niż w młodszy wieku, stawała się zarazą, której należało się pozbyć. Wierzono, że wypełnia ją żądza seksualna jeszcze bardziej pożądana niż w młodości – co popychać ją miało do szukania kontaktów seksualnych z Diabłem: pragnienie to wydawało się groteskowe i wywoływało odrazę. I jeśli dziś zwykło się sądzić, że kobiety z czasem więdną, a mężczyźni rozkwitają, wiek jest dla nich obciążeniem w miłosnych i małżeńskich relacjach; jeśli pogoń za młodością nabiera w ich przypadku tak desperackiego wymiaru, to wynika to przede wszystkim właśnie z tego rodzaju przedstawień, które wciąż zatrzymują naszą wyobraźnię, od wiedźm u Goi po obrazki u Walta Disneya. Starzenie się kobiet pozostaje, w ten czy inny sposób, czymś wstydlivym, niosącym zagrożenie i z gruntu diabelskim.

Poddaństwo kobiet, jako konieczne do wdrożenia systemu kapitalistycznego, szło w parze z podporządkowaniem wszystkich tych, których uznawano za „niższych” czy „gorszych”, niewolników i ludów skolonizowanych, dostarczających darmowych zasobów i darmowej siły roboczej – jak głosi teza Silvii Federici⁷². Towarzyszył temu jednak również wyzysk samej natury i wprowadzenie nowej koncepcji wiedzy. Tak zrodziła się nowa nauka: arogancka, karmiąca się pogardą wobec kobiecości łączonej z tym, co irracjonalne, sentymentalne, z histerią, z naturą wymagającą ujarznienia (rozdział 4). Zwłaszcza nowożytna medycyna zbudowana została na bazie tego modelu i w bezpośrednim związku z polowaniami na czarownice, które umożliwiły ówczesnym zawodowym medykom pozbycie się konkurencji w postaci znachorek – na

71 Silvia Federici, *Caliban et la sorcière*, dz. cyt.

72 Tamże.

ogół o wiele bardziej od nich kompetentnych. Odziedziczyła ona strukturalnie agresywny stosunek do pacjenta, a jeszcze bardziej do pacjentki, o czym świadczą rozliczne przypadki znęcania się i przemocy coraz częściej ostatnimi laty ujawniane i nagłaśniane, zwłaszcza dzięki mediom społecznościowym. Gloryfikowany przez nas „rozum”, często wcale nie aż tak rozumny, podobnie jak nasz podszyty agresją stosunek do natury, do którego tak przywykliśmy, że już go nawet nie zauważamy, od dawna są kwestionowane, a dziś staje się to sprawą pilniejszą niż kiedykolwiek. Próby wyjścia z utartych schematów niekiedy całkowicie pomijają logikę płci, czasem jednak uwzględniają optykę feminizmu. Niektóre myślicielki uważają za nieodzowne zniesienie dwóch równocześnie narzuconych typów dominacji. Poza podważaniem dotyczących ich nierówności panujących wewnątrz systemu ośmielają się też krytykować sam ów system: domagają się obalenia całego ładu symbolicznego i wiążącego się z nim modelu poznania, zbudowanych jawnie przeciw kobietom.

Pożreć serce marynarza z Hydry

Nie sposób wyczerpująco ująć tutaj wszystkich tych tematów. Chciałabym jedynie w odniesieniu do każdego z nich podążać szlakiem moich lektur i przemyśleń. Odwołam się do autorek, które w moich oczach najlepiej ucieleśniają wyzwanie rzucone opisanym powyżej zakazom – ponieważ prowadzenie niezależnego życia, starzenie się, sprawowanie kontroli nad własnym ciałem i własną płciowością pozostają w pewnym zakresie niedostępne kobietom jako coś zakazanego. Skupię się na tych, które są według mnie nowoczesnymi czarownicami, których moc i przenikliwość są dla mnie takim samym natchnieniem, jakim w dzieciństwie były moc i przenikliwość Furkoty Odwilżyny, na tych, które pomagają mi chronić się przed piorunami patriarchy i lawirować między jego nakazami. Niezależnie od tego, czy określają siebie mianem feministek czy też nie, nie godzą się one na przymus wyrzeczenia się pełni

władzy nad własnymi zdolnościami, rezygnacji ze swej wolności, ze zgłębiania swych pragnień i możliwości, pełnego cieszenia się sobą. Wystawiają się w ten sposób na społeczne sankcje, które zwykle są wyrażane odruchowo lub w postaci potępiających wyroków, każdy z nas bowiem ma w sobie głęboko wpojona wąską definicję tego, co powinno oznaczać bycie kobietą. Przegląd zakazów, które te kobiety podważają, pozwala zarazem oszacować skalę codziennego ucisku, jakiemu podlegamy, oraz odwagę, jaką się one wykazują.

Pisałam już gdzieś indziej, tylko trochę sobie żartując, że chciałabym założyć nowy feministyczny ruch „zmokłej kury”⁷³. Jestem dobrze wychowaną burżujką i zawsze zawstydzało mnie pchanie się na afisz. Wychodzę przed szereg jedynie wtedy, gdy nic innego mi nie pozostaje, gdy zobowiązują mnie do tego moje przekonania i aspiracje. Piszę książki takie jak ta, by dodać sobie otuchy. Doceniam także wagę zagrzewających do walki modeli tożsamościowych. Kilka lat temu pewien magazyn opublikował portret paru kobiet w różnym wieku, które nie farbowały siwych włosów: była to na pozór błaha decyzja, która jednak natychmiast doprowadziła do wskrzeszenia widma czarownicy. Jedną z tych kobiet, projektantka Annabelle Adie, wspomina wstrząs, jaki wywołało w niej w latach osiemdziesiątych odkrycie Marie Sez nec, młodej modelki Christiana Lacroix o całkiem siwych włosach: „Gdy zobaczyłam ją podczas jakiegoś pokazu mody na wybiegu, od razu mnie ujęła. Miałam około dwudziestu lat. Już wtedy sama zaczynałam siwieć. Potwierdziła moje przekonania: nigdy więcej farbowania!”⁷⁴. Ostatnio dziennikarka modowa Sophie Fontanel poświęciła całą książkę swojej własnej decyzji o niefarbowaniu już dłużej włosów, tytułując ją po prostu *Une apparition* (Wygląd). Chodzi zarazem o wygląd tej, która błyszczy skryta za farbowaniem, jak i o wspaniałą postać pewnej kobiety o siwych włosach, której wi-

73 Mona Chollet, *Chez soi. Une odyssée de l'espace domestique*, Paris 2015.

74 Diane Wulwek, *Les cheveux gris ne se cachent plus*, „Le Monde”, 24 lutego 2007.

dok, w ogródku kawiarnianym, przesądził w jej przypadku o przekroczeniu tego progu⁷⁵. W Stanach Zjednoczonych sitcom *Mary Tyler Moore Show*, który w latach siedemdziesiątych umieścił na scenie postać – prawdziwą – dziennikarki szczęśliwej singielki, okazał się dla części telewidzek prawdziwym objawieniem. Katie Couric, która w 2006 roku jako pierwsza kobieta została prezen-terką wiadomości w ważnym dzienniku w telewizji amerykańskiej, wspominała o tym w 2009 roku następująco: „Przyglądałam się tej wolnej kobiecie, która samodzielnie zarabiała na życie, i mówiłam sobie: «Też tak chcę»”⁷⁶. Opowiadając o drodze, która doprowadziła ją do decyzji o nierodzeniu dziecka, pisarka Pam Houston z kolei wspomina o wpływie swej profesorki studiów feministycznych na uniwersytecie Denison (Ohio) w roku 1980, Nan Nowik, która, będąc „wysoką i elegancką kobietą, nosiła wkładkę domaciczną jako koleczyk”⁷⁷.

Po powrocie z podróży na Hydrę moja przyjaciółka z Grecji opowiadała mi, że zobaczyła tam, wystawione w malutkim lokalnym muzeum, zabalsamowane serce pewnego marynarza pochodzącego z tej wyspy, który z największą zaciętością walczył o jej wyzwolenie spod tureckiego jarzma. „Czy sądzisz, że gdybyśmy je zjadły, stałybyśmy się równie dzielne jak on?” – zapytała mnie rozmarzona. Nie warto uciekać się do tak drastycznych środków: gdy chodzi o przyswojenie sobie czyjejś siły, kontakt z obrazem czy myślą może wystarczyć do wywołania spektakularnych skutków. W sposobie, w jaki kobiety – zamierzenie bądź mimowolnie – wyciągają do siebie pomocną dłoń i nawzajem się wspierają, można upatrywać całkowitej odwrotności logiki „wystawiania na widok”

75 Sophie Fontanel, *Une apparition*, Paris 2017. Zob. Mona Chollet, *La revanche d'une blonde*, La Méridienne.info, 24 czerwca 2017.

76 Cyt. za Rebecca Traister, *All the Single Ladies. Unmarried Women and the Rise of an Independent Nation*, New York 2016.

77 Pam Houston, *The trouble with having it all*, w: Meghan Daum (ed.), *Selfish, Shallow, and Self-Absorbed. Sixteen Writers on the Decision Not to Have Kids*, New York 2015.

rzządzającej plotkarskimi kolumnami i profilami na Instagramie. Nie ma w tym nic z podtrzymywania iluzji doskonałego życia, służącej wyłącznie wzbudzaniu zazdrości i frustracji, a nawet nienawiści do samej siebie, i pogrążaniu się w rozpacz. To szczodre zaproszenie, które daje możliwość pozytywnej i stymulującej identyfikacji, bez konieczności udawania, gdy spotka nas porażka lub będziemy przeżywały chwilę słabości. Pierwsza z tych postaw dominuje w powszechnym uczestnictwie w zyskownym konkursie o tytuł tej, która w sposób najbardziej doskonały ucieleśniać będzie archetyp tradycyjnie pojmowanej kobiecości – modelki z okładki, matki i/albo perfekcyjnej pani domu. Druga postawa, wręcz przeciwnie, faworyzuje odstępstwa od tych modeli. Dowodzi, że możliwe jest istnienie i rozwijanie się poza ich ramami, i że wbrew temu, do czego chce nas przekonać podstępnie zawstydzający dyskurs, jeśli zejdziemy z utartego szlaku, na skraju lasu nie czeka na nas potępienie. Z pewnością w przekonaniu, że inni „coś wiedzą lepiej”, że przechowują jakąś tajemnicę, która nam samym umyka, tkwi pewien element idealizacji czy iluzji; tutaj jednak przynajmniej owa idealizacja dodaje nam skrzydeł, a nie wpędza nas w depresję i nie paraliżuje.

Niektóre portrety amerykańskiej intelektualistki Susan Sontag (1933–2004) ukazują ją z szerokim siwym pasmem pośród czarnych włosów. Kosmyk ten był oznaką częściowego bielactwa. Sophie Fontanel, która również jest nim dotknięta, opowiada, jak w Bourgoigne w 1460 roku pewną kobietę o imieniu Yolanda spalono na stosie jako czarownicę – goląc jej głowę, odkryto na jej skórze plamkę depigmentacyjną wskazującą na albinizm, którą uznano za znamię Diabła. Niedawno zobaczyłam znów jedno z tych zdjęć Susan Sontag. Zauważyłam, że dziś uważam ją za piękną, inaczej niż odbierałam ją dwadzieścia pięć lat wcześniej, gdy dostrzegałam w niej coś odrobinę szorstkiego i niepokojącego. Wówczas, choć nie byłam tego w pełni świadoma, przypominała mi ona odrażającą i przerażającą Cruellę De Mon ze *101 dalmatyńczyków* Walta Disneya. Gdy tylko to sobie uświadomiłam, od razu rozproszył

się mrok okrutnej wiedzy przesłaniający mi obraz owej kobiety i wszystkich innych, które były do niej podobne.

W swojej książce Fontanel wymienia powody, dla których siwiznę swych włosów uznaje za piękną: „Siwa jak niezliczone piękne i białe rzeczy, pociągnięte wapnem ściany domów w Grecji, karraryjski marmur, piasek morskich kąpielisk, macica perłowa muszli, kreda na tablicy, kąpiel w mleku, blask pocałunku, ośniewone zbocze góry, głowa Cary’ego Granta odbierającego honorowego Oscara, moja matka zabierająca mnie na zabawę w śniegu, zima”⁷⁸. Tyle obrazów, które delikatnie odsuwają wszelkie skojarzenia z ideami wywodzącymi się z ciężącej wciąż nad nami mizoginicznej przeszłości. Jest w tym dla mnie coś z magii. W poświęconym mu filmie dokumentalnym Alan Moore, autor komiksu *V jak Vendetta* mówi: „Sądzę, że magia to sztuka, a sztuka dosłownie należy do dziedziny magii. Sztuka, podobnie jak magia, polega na manipulowaniu symbolami, słowami i obrazami w celu wywołania zmiany w świadomości. Rzucanie uroków to, najprościej mówiąc, operowanie słowami, by zmienić ludzką świadomość, dlatego uważam, że artysta czy pisarz jest w naszym współczesnym świecie kimś najbliższym szamanowi”⁷⁹. Pozbyć się z nagromadzonych obrazów i dyskursów tego wszystkiego, co bierzemy za niepodważalne prawdy, ujawnić arbitralny i przygodny charakter owych wyobrażeń, które niezauważenie nas pętają, by zastąpić je innymi, które pozwolą nam w pełni zaistnieć i otoczą nas akceptacją – oto czarownictwo, któremu z rozkoszą będę się poświęcać po kres moich dni.

78 Sophie Fontanel, *Une apparition*, dz. cyt.

79 *The Mindscape of Alan Moore*, dokument zrealizowany przez DeZ Vylenz, 2003.